Rok III.

Redaktor odpowiedzialny:
Władysław Rozdrażewski
w Poznaniu.

Listy
nadsełać należy franco pod adresem:
Redakcya lub Ekspedycya „Wiarusa“
w Poznaniu.

Rękopisma
użyte czy nieużyte niszczą się.

WIARUS.

Nr. 64.

Wiarus
wychodzi co wtorek, czwartek i sobotę.

Przedpłata kwartalna
w Poznaniu 1 markę 60 fen. (tygodniow.) 13 fen., na pocztach 1 m 80 fen.

Ogłoszenia
przyjmuje się we wszystkich językach za opłatą 10 fen. od wiersza petytowego.

Redakcya i Ekspedycya
w Poznaniu, przy placu Wilhelmowskim nr. 15.

8 czerwca: Medarda b.
9 czerwca: Prymusa i Felicyana.

Wtorek dnia 8 czerwca 1875.

Wschód słońca o godz. 3 min. 40 rano.
Zachód o godz. 8 min. 18 po poł.

WIARUSA można zapisać na pocztach każdego czasu, chociaż wśród kwartału. **W Cenniku gazet (Zeitungs-Preiss-Courant)** jest Wiarus umieszczony na str. 143. **W Poznaniu** przyjmują inseraty i przedpłatę kwartalną 1 markę 60 fen. a tygodniową 13 fen.: ekspedycya **Wiarusa** Wilhelmowski plac No. 15, a nadto następujące ajencye: Centralne biuro *K. Neuman* Wodna Ul. 52/1; *M. Leitgebra i Sp;* i *J. K. Żupańskiego;* p. *Affeltowicz*, na Chwaliszewie; p. *Busch* na Sapieżyńskim placu; p. *Duchowski*, Ul. Podgórna 14.; p. *Hofman* św. Marcin; p. *Śniegocki*, Ostrówek; p. *Mondre*, na Chwaliszewie 39; p. *Michaelis*, Małe Garbary 11.; p. *Murkowski* Garbary Wielkie 6; p. *Pawłowska*, Wrocławska Ul.; p. *Stachowski*, w Rynku; p. *Sobecki*, Ul. Szkólna 11; p. *Unruh*, Ulica Półwiejska 8b. *J. N. Nowakowski* Ul. Półwiejska 2.
Dla Austryi kosztuje Wiarus 1 złr. 50 centów kwartalnie w Ekspedycyi, za co się Wiarusa „franco“ odbierze; na pocztach austryackich kosztuje roczny Abonament Wiarusa 6 marek 50 fen.

Labirynt.

Dotychczas zwyczajni byliśmy słyszeć od polityków kościelnych, pracujących, ze względów posłuszeństwa dla Rzymu, nad podkopaniem narodowości polskiéj, argument taki, że w walce kościelnéj nie mogą ustąpić ani na krok, póki władza rzymska ustępstw nie nakaże.

Rozumimy bardzo dobrze takie położenie rzeczy, rozumimy uległość podwładnych dla władającyeh, i ubolewaliśmy zawsze nad tragicznem położeniem duchowieństwa naszego, które postępowaniem swem w obecnéj walce chcąc dogodzić swéj władzy, musi szkodzić narodowi, chcąc dogodzić interesom narodu, stanąć łatwo może w sprzeczności z władzą swą i władającą opinią.

Stósowanie się do rozkazów władzy duchownéj w téj walce, wedle naszych pism kościelnych, nie tylko jednak było i jest obowiązkiem duchownych, lecz zarazem wszystkich świeckich. A zatem: ponieważ władza duchowna obwołała stan wojenny, każdy duchowny czy lajek stawać powinien do szeregu i walczyć jak może, póki inne nie nadejdą rozkazy.

Każdy nam przyzna, że tak a nie inaczéj nasi polityey kościelni postawili sprawę, a że to rzecz wygodna, nie myśleć o tem, co zrobić w trudnem położeniu, znaleźli prawie ogólne uznanie — głośne! W skrytości serca wielu pewnie powątpiewa o poprawności bezwzględnéj takiego rozumowania, niejeden sobie myśli, że w politycznych sprawach, gdzie chodzi o byt lub zatracenie, tak lekkomyślnie nie można stawiać upornych aksyomatów— ale—dla solidarności, „nie podobna“ działać inaczéj jak inni; więc powątpiewający głuszyli jak mogli w sobie głos rozumu, pocieszając się rzekomemi korzyściami, jakie z téj walki kościelnéj, tak szalenie u nas prowadzonéj, wynikać dla nas miały.

Źle się dzieje, myślał i szeptał niejeden, ale wedle dawnéj logiki polskiéj, nie wypadało inaczéj, jak robić jeszcze gorzéj, na wiarę naszych kościelnych polityków, którzy nas zapewniali, iż co robimy, jest jedynie zbawienne, bo zgodne z wolą najwyższéj władzy kościelnéj.

Gdy się takie mniemanie ustaliło, oczywiście położyła się wszelka tama, jakkolwiek odmiennemu działaniu. I my — jako pismo — choć, jak wiadomo, nie zgodni z polityką kościelną, musieliśmy się ograniczyć na odmiennem rozumowaniu, na przestrogach a powstrzymać się od wszelkiego działania, wychodząc w ogóle z téj zasady, że rzeczą pism jest wpływać na zdanie, na aparat myślenia, na stan uczuć i ducha, a nie bezpośrednio na działanie, które w przeciwnym razie będzie poniekąd sztuczne i nie mające żywotniejszéj podstawy.

To się mianowicie okaże i udowodni na owocach pracy naszych pism kościelnych, które w naiwnem społeczeństwie naszem, przez agitacyą terrorystyczną sprowadziły stan rzeczy, nie dający się zgoła utrzymać.

Ten labirynt musi runąć; — dopiero wtedy uznają ludzie, że nie trzeba go było budować.

Stało się! nikt już tego nie odmieni, ale na przyszłość skarbić trzeba naukę.

Nieszczęście się stało, przez bałamutne okłamywanie, które nasi politycy kościelni traktowali wśród naszego społeczeństwa dobrodusznego, pełnego uczuć szlachetnych i dążności uczciwych.

Wmówili w nas potrzebę bezwzględnego stósowania się do polityki z góry, — która była ich własnym dziełem. — Jeszcze kilka dni temu czytaliśmy w „Kuryerze“ „fanfarońskie“ nawoływania do cierpliwości, wytrwałości, a oto dziś w Nrze 125 czytamy w korespondencyi rzymskiéj te godne uwagi słowa:

„Niewątpliwie i w Prusiech Stolica św. zostanie zmuszoną do ugody, ale wjednym tylko razie, gdy ją wierni opuszczą.“

Trzeba bowiem wiedzieć, że ugoda między Rzymem a Rosyą zawartą została skutkiem tego, że ani duchowieństwo ani naród tam nie chciał takiéj walki kościelnéj z rządem podjąć. Rzym tedy zgodził się na odstępstwo, bo wedle naszych pism kościelnych jest odstępstwem od wiary, nie chcieć tego, czego w polityce chce Rzym i jego organa.

Podobnie stanie się tedy i u nas, jak przypuszcza korespondent.

Więc na Boga, powiedzcież, od kogoż zależy sprowadzenie pokoju, czy od Rzymu, czy od nas? Dotychczas mówiliście, że od Rzymu, teraz powiadacie, że Rzym się ogląda na wiernych? Gdy się pokaże, że walka szalona się skończy na niekorzyść kościoła, a zdaje się, iż to już dziś nawet najzaciętsi w duszy przyznają, — wina się spędzi na wiernych. Czemu chcieliście walczyć do upadłego? powiedzą, mybyśmy dawno byli zaprzestali, ale nie chcieliśmy ludu opuszczać!!!

Nie jestże to labirynt! istna ciuciubabka? Trzeba rzeczywiście być dobrze kutym, żeby w takich kruczkach polityki się połapać.

Któreż teraz twierdzenie jest prawdziwie, zapytujemy głośno i otwarcie naszych polityków kościelnych, czy to, że my musimy czekać na Rzym, czy, że Rzym musi czekać na nas?

Jesteśmy przekonani, że panowie ci ponieważ nie lubią jasnych pytań, odpowiedzi na to dać nie mogą, jeśli się nie chcą wyrzec od razu dalszego eksploatowania łatwowierności społeczeństwa.

Twierdzimy i dziś, jak twierdziliśmy w początkach gorętszéj walki, że obowiązkiem było kościelnych polityków naszych, nie bałamucić opinii fanforonadami, ale udać się do Rzymu, przedstawić położenie polskiego kościoła w Prusach, przedłożyć że ofiary w walce grożące moralnie i materyalnie zniweczą do wysokiego stopnia byt odłamku ludu, który tak wiernie zawsze służył Rzymowi, prosić, żeby nam dał dyspensę od téj walki a pozostawił ją samym Niemcom, niechby się między sobą ścierali.

Odpowiedzieli nam wtedy górnie: że wszystko zrobione, ale niema rady, Rzym walczyć każe. Otóż ci panowie kłamali, bo nie chodziło o dobro, o oszczędzenie narodu, ale o mniemane tryumfy, których się spodziewali, na które z pewnością liczyli dla tego, że liczyć nie umieją.

Twierdzenie powyższe z korespondencyi rzym-

Sprawa o otrucie.

Winien czy nie winien? Otruł czy nie otruł? Będzie skazany lub wolny?

Oto pytania jakie od dni kilku zadawała sobie publiczność, niezwykle licznie zgromadzona w sali audencyonalnéj warszawskiego sądu kryminalnego. Przychodziła bowiem pod rozpoznanie sądu jedna z tych ważnych spraw, które treścią swą wzbudzają zajęcie ogółu, a których rozstrzygnięcie w ten lub ów sposób może być w podobnych wypadkach dla sądów wskazówką.

W dniu 16 listopada 1861 r. pobłogosławiony został związek małżeński między Heliodorom K. a Lucyną P.

Pomyślne warunki w jakich ta młoda para rozpoczynała nowe życie, zdawały się być przepowiednią szczęścia. Oboje przystojni, majętni, gdyż razem posiadali przeszło 20,000 rs., mogli się tego od losu spodziewać. I rzeczywiście. Otoczona dwojgiem dzieci, mając znaczne dochody, jakie dostarczała im korzystna dzierżawa obszernych dóbr Radzymińskich i niepotrzebując się wydatkach krępować, para ta przeżyła na pozór szczęśliwie całe lat 12.

W dwunastą rocznicę ślubu dnia 16 listopada 1873 roku, Heliodor K. który wraz z żoną kilka dni przedtem przyjechał do Warszawy i stanął w hotelu Dziekanka, nagle, wśród najokropniejszych męczarni w 10 minut po przybyciu lekarza, zmarł.

W chwili zasłabnięcia p. K. wezwany lekarz przybył do hotelu, znalazł chorego na łóżku, dotkniętego co chwila powtarzającemi się atakami. Rzucał się, usta miał zaciśnięte, kurcze w rękach i nogach, głowa była wygięta i całe ciało wyprężone; podczas jednego z takich ataków, wśród nieludzkich prawie krzyków chory ducha wyzionął.

Za pośrednictwem komisarza Cyrkułu zawiadomiony o tym wypadku sąd rozwinął śledztwo dochodzenia przyczyny śmierci Heliodora K.

Obdukcya i sekcya na cieleniebosczyka dokonane, nieznalazła w organizmie żadnych zmian chorobliwych otrucie [z]namionować mogących, i wyraziła zdanie, że Heliodor K. umarł na chorobę zwaną tężec (tetanus).

Obecni przy śmierci Heliodora K. lekarze dr. Pogorzelski i Rozenfeld, jako chorobę, skutkiem któréj nastąpiła śmierć denata, uznali również tężec i za zwykłe przyczyny téj choroby podali: skaleczenie, ukąszenie wściekłego zwierzęcia i wreszcie otrucie strychniną, wnosząc zaś z symptomatów choroby, właściwych jedynie tężcowi z otrucia, wyrazili zdanie, że w tym razie śmierć mogła nastąpić przez wprowadzenie strychniny.

Urząd lekarski w Warszawie, któremu przedstawione zostały słoje z wnętrznościami zmarłego po dokonanéj analizie chemicznéj przez asesora farmacyi Bartscha, według udoskonalonéj metody Stassa, w tych wnętrznościach ani strychiny, ani żadnych trujących pierwiastków, nie wykrył, objaśnił jednak zarazem, że niewykrycie strychniny nie dowodzi aby otrucia nie było. W następstwie wnętrzności wraz z aktami śledztwa przesłano Departamentowi Medycznemu w Petersburgu po ostateczną w tym względzie decyzyę.

Rada więc lekarska po powtórnym chemicznym rozbiorze większością głosów wydała opinię w słowach, że: nieznalezienie strychniny w organizmie denata, nie daje prawa stanowczo uznać otrucia, lecz z drugiéj strony, biorąc na uwagę: nagłość choroby, obraz przypadłości podobnych do tych, jakie bywają z otrucia strychniną, i szybko nastąpioną śmierć, nie należy nie zauważyć, że wszystkie okoliczności dają powód z wielkiem prawdopodobieństwem przypuszczać, że przyczyną choroby i śmierci Heliodora K. było wprowadzenie w organizm strychniny.

Jednocześnie z dochodzeniem chemiczno-lekarskiem rozwiniętem zostało dochodzenie sądowe.

Przedewszystkiem starano się zbadać, czy oprócz otrucia mogły być inne przez naukę podawane przyczyny tężca t. j. choroby, na którą K. umarł. Badano charakter nieboszczyka, jego usposobienie, zwyczaje i pożycie małżeńskie. Przedsiębrano to wszystko, aby się przekonać, czy było otrucie, kto się takowego mógł dopuścić, kto w niem miał interes?

Rezultat śledztwa wykazał, Heliodor K. był zawsze czerstwy i zdrów, nigdy porady lekarskiéj nie potrzebował, nigdy nie doznawał dotkliwych cierpień reumatycznych i przez zwierzę wściekłe pokąsany nie był; obdukcya zaś lekarska żadnéj rany na ciele nie znalazła. Trzy więc pierwsze przyczyny

skiéj „Kuryera“ przywiedzione, twierdzenie którego redakcya pisma tego wykreślić nie śmiała, bo korespondent musi być znaczną figurą, kłam zadaje wszystkim tutejszym kościelnym politykom polskim, którym „laury Sobieskiego“ spocząć nie dały: — poszli i nas pociągnęli wszystkich, ale nie na pole chwały, lecz w labirynt, z którego o n i nas dziś nie wywiodą.

Mowa

posła

Kazimierza Kantaka.

Na posiedzeniu pruskiéj Izby deputowanych d. 31 z. m. przy obradach nad wnioskiem, aby prawo drogowe dla W. Ks. Poznańskiego obowiązywało nie od 1 stycznia r. p, lecz od 1 lipca rb, zabrał głos poseł K a n t a k i następnemi przemówił słowy:

Panowie! Stósunki ordynacyi drożnéj w W. Ks. Poznańskiem i obecny projekt do prawa dostatecznie już objaśnionemi zostały na przeszłem posiedzeniu, dla tego nie potrzebuję już o tem mówić. Na przeszłem posiedzeniu przy § 5 poruszyłem myśl, aby wyznaczyć rychlejszy termin do wprowadzenia w życie niniejszego prawa. Skutkiem tego jest przedłożona panom dziś poprawka do § 5. Przeciwko téj poprawce tem mniéj nie mam nic do nadmienienia, że ją sam podpisałem, co do formalności przecież muszę parę słów powiedzieć.

Jak panowie widzicie, poprawka ta podpisaną jest tylko przez dwóch członków Koła polskiego. Pochodzi to ztąd, iż z deputowanym Wisselinck w sobotę wprawdzie porozumieliśmy się, że taką poprawkę wniesiemy, p. dep. Wisselinck jednak sprawę tę wziął na siebie i już wczoraj dotyczącą poprawkę wniósł i mój podpis i kolegi Magdzińskiego, będąc przekonany, że się na to zgadzamy, pod nią położył. Dla tego przyjmujemy za nasze rzeczone podpisy; powód przecież, dla którego występuję, jest ten, że w obec znanéj solidarności naszego Koła możnaby ztąd wyciągnąć fałszywy wniosek, że tylko dwóch członków tego Koła poprawkę popiera. Zależy mi więc na tem, ażeby stwierdzić, iż jak zawsze, tak i tutaj jesteśmy zgodni podobnie, jak polscy deputowani na sejmie prowincyonalnym byli zgodni, zamierzając na tymże sejmie znieść ciężary stanu włościańskiego.

Jeżeli wniosek ówczesny nie przeszedł, doprawdy nie ich to wina.

Na tem mógłbym uwagi me zakończyć; wprzódy jednak nim to uczynię, chcę jeszcze zastanowić się nad dwoma uwagami z przeszłego posiedzenia, a mianowicie najprzód nad tem, co powiedział p. dep. Tempelhoff. Oświadczył on na przeszłem posiedzeniu dosłownie:

„Panowie! powiedziałem, iż chłopom ze względów słuszności nie zaś ze względów prawa ulgę zrobić chciałem. Obowiązujące obecnie prawo orzekł najwyższy trybunał: Podług tego prawa budowa dróg do chłopów należy, właściciele dóbr zaś podług prawa wolni są od tego obowiązku. Daléj zaś powiedziałem, występuję tu w obronie praw właścicieli dóbr rycerskich, co uważam nawet za obowiązek szlachecki (nobile oficium), bo w ogóle jest modnie przemawiać tu za chłopami i przedstawiać rzeczy tak, jakby chłopom krzywda się działa.“

Otóż, panowie, zgadzam się najprzód z deputowanym Tempelhoff w tym punkcie, iż ze względów słuszności pragnie ulgę włościanom zrobić, bo w tem mieści się przecież równocześnie, że teraźniejszy stan rzeczy jest niesprawiedliwy. — Jeżeli więc wraca do tego, iż istniejące prawo najwyższy trybunał uznał, przyznam mu chętnie, iż stan prawny obecnie jest tego rodzaju, że chłopi ciężary ponosić muszą, albo, jak się wyraża, budowa dróg do nich należy, właściciele dóbr zaś od wszelkich obowiązków w tym względzie są wolni. Czy przecież stan ten prawny i faktyczny jest słuszny i czy to jest sprawiedliwem, sprawiedliwem w wyższem znaczeniu tego słowa, to sądzę, że jest wielkiem pytaniem i na nie odpowiadam z méj strony przecząco. Pozwalam sobie przypomnieć panom pełne słuszności słowa deputowanego Waldecka: „S t o l a t n i e s p r a w i e d l i w o ś c i n i e d a d z ą i g o d z i n y s p r a w i e d l i w o ś c i.“

I to jest prawda, panowie, że chociażby niesprawiedliwość faktycznie i prawnie istniała w jakichkolwiekbądź okolicznościach, nawet i przez 100 lat, to przez to niesprawiedliwe nie stanie się sprawiedliwem, a co jest niesłusznem, nie będzie nigdy słusznem.

Jednakowoż, panowie, nie rozumiem, jak może p. dep. Tempelhoff popieranie tego prawa i w ogóle praw włościan nazywać rzeczą mody. Ja, panowie, uważam za obowiązek, wszędzie i zawsze przeciwko niesłusznym stósunkom i przeciw przeciążaniu występować, ktokolwiekbądź na tem cierpi, a jeżeli p. deputowany uważa za nobile officium stawać tu w obronie praw właścicieli dóbr rycerskich, uważam niemniéj za nobile officium reprezentanta ludu występować tu w obronie interesów ludu i to też czynimy.

A teraz, panowie, zwrócić się muszę do wyrazu, którego nie w mowie wprawdzie, ale w uwadze głośnéj użyto na przeszłem posiedzeniu, a którego się pewnie p. Hundt von Hafften nie wyprze. Jest to wyraz: „Bauernfaengerei!“ Tak, panowie, i ja znam bauernfengerów a zwłaszcza u nas w W. Ks. Poznańskiem, i tam są właściwie bauernfengerzy, ci bauernfengerzy kuszą, i w lud polski wmawiają, że szlachta polska i polskie duchowieństwo są nieprzyjaciołmi jego interesów, że polscy deputowani interesa jego zaniedbują itp. To są prawdziwi bauernfengerzy w W. Ks. Poznańskiem. A lud, panowie, odpowiada na to zaufaniem, które dla nas zachowuje, i to jest nasza nagroda. Przy obradach nad obecnem prawem rozwiąć znaczenie wyrazu, użytego przez p. Hundt von Hafften, i zastrzegać się przeciwko niemu uważałbym za ubliżenie godności moich rodaków, a sądzę, że w tem zgodzą się ze mną bez różnicy zapatrywania niemieccy deputowani W. Ks. Poznańskiego.

(Brawo! z prawicy.)

Ze świata.

Niemcy. Izba deputowanych sejmu pruskiego przyjęła na posiedzeniu piątkowem przy ostatecznych obradach prawo o administracyi majątków kościelnych. Prawo to, które z dniem ogłoszenia stało się już obowiązującem, podaliśmy w numerze 50 „Wiarusa.“ Izba panów przyjąwszy w piątek kilka drobniejszych projektów, odroczyła się do 10 bm.

— Cesarz Wilhelm wyjechał w sobotę do Ems ks. Bismark zaś opuścił również Berlin, udając się do Schönhausen.

— Wydział piąty Izby deptowanych zrobił wniosek, umotywowany przekupstwem, jakie miało miéć miejsce przy wyborach, o unieważnienie wyborów posłów z powiatu wschowskiego i krobskiego, pp. G. Potworowskiego, dr. Respądka i Wojczewskiego.

— Na ostatniem posiedzeniu Rady związku niemieckiego postanowiono, aby teraz na dobre już zacząć ściągać stare pieniądze. Najprzód mają być wycofane z obiegu wszystkie niemieckie dwótalarówki i w tym celu kasy publiczne nie mają już więcéj pieniędzy tych wydawać; daléj ściągną stare talary i hamburgskie, lubekskie i meklemburgskie szylingi. Do 1 maja br. ściągnięto starych pieniędzy za 203,050,544 marek.

— W kwestyi dyecezyi wrocławskiéj, podług wiadomości z Wiednia, żadne dotąd między rządem pruskim a austryackim nie toczyły się rokowania, lecz przyszło tylko w tym względzie do wymiany zdań między prezesem ministrów austryackich Andrasy a posłem pruskim w Wiedniu, Schweinitz. Za to toczą się podobno w téj mierze układy między Stolicą apostolską a austryackiem poselstwem w Rzymie. Papież zgadza się, jak słychać, ażeby z części dyecezyi wrocławskiéj, należącéj do Prus, utworzyć apostolski wikaryat; ks. biskup Förster zaś żąda dla części pruskiéj dyecezyi biskupa koadjutora. Sprawę tę rozstrzygnąć ma jeszcze w tym miesiącu kongregacya dla spraw duchownych w Rzymie. Austryacka część dyecezyi zawiera bardzo znaczny majątek, samych lasów obejmuje bowiem 160,000 mórg i przynosi około 200,000 tal. dochodu. Berlińska gaz. „Post“ ma ochotę, w razie rozdzialu dyecezyi część tego majątku anektować do Prus, z powodu niby, że zakupowali go powoli biskupi wrocławscy i skutkiem tego jest tego biskupstwa własnością.

— Minister wyznań wydał okólnik do należących do swego wydziału władz, celem równego rozdziału wyznaczonéj budżetem sumy 500,000 mar. na wynagrodzenie duchownych. Podług tegoż okólnika tylko ci księża mogą rościć pretensye do wynagrodzenia, którzy już 26 marca 1874 w powierzonym im prawnie urzędzie się znajdowali i których część dochodów zawartą jest w tak zwanych jura stolae. Wynagrodzenie ma nastąpić za nie pobieranie więcéj należności od wpisów i świadectw, również za chrzty, zapowiedzie i śluby. Co się tyczy wynagrodzenia za inne straty, o tyle tylko żądanie w każdym pojedyńczym przypadku będzie uwzględnione, o ile dotyczący duchowny udowodni, że straty ponosi w skutek prawa o ślubach cywilnych. —

---

teżca wyłączone zostały i pozostało tylko otrucie, jako przyczyna śmierci K.

Charakteru otwartego, szczery, przyjacielski, lubiał zabawy i towarzystwo, a mającśrodki po temu, prowadził dom otwarty.

Jak śledztwo wykryło, jednym z codziennych gości w domu K. był Władysław O. rządzca i zarazem dzierżawca sąsiedniego z Radzyminem majątku. — Wizyty jego w Radzyminie były tak częste, że wkrótce głośno o ich celu zaczęto w okolicy rozmawiać, a stosunek Władysława O. z Lucyną K. stał się powszechnie znanym. Jeden tylko mąż o nim nie wiedział, a kochając ją, miał do niej zaufanie i wierzył jéj zupełnie.

Władysław O. był nieodstępnym tego małżeństwa towarzyszem, tak w Radzyminie jak i w Warszawie, gdzie często przyjeżdżano. Stawał w jednym z nimi hotelu, a jak szwajcar zeznaje, O. często nie zastawszy nikogo w numerze brał klucz i pokój jak swój otwierał. Na zasadzie tych zeznań, asesor prowadzący śledztwo uznał Władysława O. poszlakowanym o otrucie Heliodora K. i w dniu 22 maja 1874 r., wyjednał decyzyę sądu stanowiącą zatrzymanie go w domu badań.

Od téj chwili całe śledztwo skierowane zostało w celu wyjaśnienia stosunku obwinionego do małżonki K. Władysław O., jakeśmy to powiedzieli, zarządzał majątkiem w sąsiedztwie Radzymina i raz wprowadzony do K. bywał tam nieustannie. Był przyjacielem K., a przynajmniéj za takiego chciał się uważać. W roku 1872 miejsce swoje utracił i przeniósł się do Warszawy, zapisawszy się do Szkoły Głównéj na wydział prawa.

Tu nie mając stałego zajęcia, pędził życie bezczynne, a tem samem na utrzymanie swe nie zarabiał.

Obwiniony utrzymuje, że w Warszawie żył z zaoszczędzonego funduszu, przekonany jednak został, że żadnego funduszu nie posiadał. Przeciwnie brakło mu na pierwsze potrzeby życia, zaciągał długi, zastawiał rzeczy. Głównym jego zasiłkiem były pieniądze od Lucyny K. niby na sprawunki przysyłane.

W tym czasie stosunki jego z małżonkami K. nieustały, bywał tam dosyć często, bawił dni kilka, pomimo, że męża w domu nie było. Wreszcie w ciągu roku K. zawezwał go nawet do Radzymina i oddał mu zarząd jednego folwarku. Dopiero może na dwa tygodnie przed śmiercią, stosunki jego z domem K. ochłodły, na jakiś czas przerwane zostały tak, że O. utracił nawet swe miejsce.

W czasie pobytu swego w Warszawie w sierpniu 1873 r. Władysław O. poznał się z Ludwikiem T., b. uczniem aptekarskim, a upoiwszy go pewnego razu, wymógł na nim obietnicę dostarczenia strychniny, utrzymując, że takowa potrzebną mu jest na trucie lisów czy szczurów. T. po natarczywości żądania i przyobiecanem znacznem wynagrodzeniu za usługę, domyślając się przestępnych zamiarów, uznał za stósowne ofiarować O. w miejsce strychiny, zwyczajnéj soli glauberskiéj, która naturalnie po użyciu nie sprawiła właściwego skutku, o czem nawet sam O. wspominał. Na tem jednak starania jego się nie skończyły. W końcu miesiąca sierpnia t. r. O. wyjednał świadectwo wójta gminy, na zasadzie którego z apteki w Radzyminie wydaną mu została jedna drachma strychniny na otrucie lisów, — chociaż nie była to pora do trucia stósowna i nigdzie w okolicy znacznéj ilości lisów nie było.

K. zawsze zdrów i czerstwy, już w sierpniu r. 1873 w czasie pobytu w Warszawie przy obiedzie, na którym znajdował się i O., nagle zesłabł a odprowadzony do hotelu, dostał kurczów, w całem ciele i w nogach. Wezwani doktorzy Pogorzelski i Rozenfeld przepisali stósowne środki. Odtąd K. po kilka razy zapadał na zdrowiu i zwykle, gdy O. był przy nim, jak to żona zeznała.

Pewnego razu K. pijąc herbatę, znalazł ją niezwyczajnie gorzką i nie pił. W dniu 2 listopada t. r. K. uczuł się równie niezdrowym po wypiciu wina. Nie wiadomo jednak dla czego zaraz nazajutrz dnia 3 listopada stósunki między obwinionym a nieboszczykiem zerwane zostały.

Czterech lekarzy a mianowicie dr. Pogorzelski, Rozenfeld, Lubelski i Kopeć, sądząc po symptomatach tych chorób, uznali je za symptomata teżca, uznali je za podobne do symptomatów, jakie spowodowały śmierć K. i za wywołane zadaniem strychniny, z tą jednak różnicą, że wtedy dozy zbyt były małe.

W czasie rewizyi, w mieszkaniu O. odbytéj, znaleziono kartkę, na któréj własną jego ręką wypisane były różne zdania, jak np. Lucyna K., żoneczka Władysława O. itp. Znaleziono również na marmurowej trykule skreślone emblemata: wiary, nadziei i miłości a w środku data 3 (11) 73 r., z drugiéj zaś strony taż data i w nawiasie wyraz „stracona“. Porównywając tę datę z datą zerwania i wymówienia

Wniosek wynagrodzenia w dwojaki sposób zrobić można. Uprawniony może, albo w każdym pojedyńczym przypadku pretensye swe podług taksy likwidować, albo też stratę w dochodach podług ostatnich 6 lat w przecięciu obrachować. W celu przyspieszenia wypłaty, która w końcu października ma nastąpić, mają uprawnieni ogólne rachunki wręczyć zaraz, szczegółowe zaś likwidacye na początku października. Wynagrodzenie jest oznaczone za czas od 1 października 1874 do 1 października 1875. Dotyczące podania ma się robić do władz zajmujących się ustanowieniem likwidacyi.

— Franciszkanie klasztoru w Hardenberg wystąpili z zakonu, usprawiedliwiając postępowanie swe oświadczeniem, że czynią to w skutek mającego nastąpić rozwiązania klasztoru i w celu ratowania tamtejszego katolickiego probostwa; nigdyby przecież na krok ten nie byli się odważyli, gdyby nie usilne życzenie arcybiskupa kolońskiego i wyraźne zezwolenie przełożonych zakonu nie nakażywało im tego jako nieunikniony obowiązek.

— Minister wyznań nakazał podległym sobie władzom, ażeby w tych obwodach monarchii, w których wstrzymanie subwencyi ze środków państwowych dla katolickich biskupstw i duchownych nastąpiło, probostwa gdzie fiskus jest patronem odtąd tym tylko duchownym mają być udzielane, którzy przez piśmienne oświadczenie się zobowiążą, że będą posłuszni prawom państwowym. Ma to znaczenie dla wszystkich posad patronatu fiskusa bez względu na to, czy proboszcz pobiera subwencye ze środków państwowych, lub nie. Gdyby naczelni prezesi wyjątkowo uwzględnienie jakiego duchownego uważali za dopuszczalnem i polecenia godnem, ma się przed udzieleniem posady ministrowi o tem donieść.

— W prowincyi nadreńskiéj wstrzymane subwencye państwowe znów zaczęto płacić duchownym, którzy zdali przepisane prawem z dnia 24 kwietnia oświadczenie.

— W Badenii zakazano odprawiać procesyi jubileuszowych zewnątrz murów kościoła.

Rosya. Minister spraw wewnętrznych otworzył 2 bm. w Petersburgu międzynarodową konferencyą telegraficzną. Wszystkie państwa europejskie są zastąpione, a oprócz tych także Tunis, Egipt, Japonia i Towarzystwo telegrafu podmorskiego.

— O emigracyi niemieckich kolonistów z południowéj Rosyi z powodu bezwzględnego przeprowadzenia prawa wojskowego pisze „N. Wiener Tagebl.":

„Skutkiem pewnych wiadomości o nowych ruchach wędrownych między kolonistami niemieckimi w południowéj Rosyi, nie ma już wcale wątpliwości, że tą razą zanosi się na ogólną emigracyą tychże. Powodem tego jest znany spór z władzą państwową, co do ogólnéj służby wojskowéj. Koloniści z czasem możeby stratę przywilejów swych przeboleli i losowi spokojnie się poddali, gdyby władze nie postępowały naprzeciwko nim z niesłychaną surowością i bezwzględnością. Podczas gdy bowiem Bułgarów w Besarabii jako „słowian i prawosławnych" od służby wojskowéj uwolniono, a nawet Tatarom i Kałmukom pozwolono tworzyć własne szwadrony, mające być użyte tylko do służby wewnątrz kraju, niemieckich rekrutów włączono do pułków kaukazkich i posłano do odległych garnizonów w w najniezdrowsze okolice Azyi środkowéj. Ażeby miarki dopełnić, postanowiły władze w końcu opór kolonistów przełamać przez baty. W obwodzie Brestal najpoważniejszych mężów wskazano na bezczeszczące kary cielesne a gdy ich skargi z tego powodu pozostały bez skutku, 7 kolonii z całą ludnością, 7000 dusz wynoszącą, wyruszyło w drogę, by szukać sobie nowéj ojczyzny.

Austrya. Wiedeńskie gazety donosiły niedawno, że cesarz Franciszek Józef odbędzie podróż do Ems, celem zjazdu z carem Aleksandrem i cesarzem Wilhelmem. Obecnie piszą z Wiednia, że cesarz namyślił się inaczéj i już do Ems nie pojedzie. Na tę zmianę decyzyi wpłynąć miały listy, jakie odebrał od cesarzy Wilhelma i Aleksandra, a w których obydwaj ci władzcy wystawiając mu potrzebę wypoczynku po trudach dalmatyńskiéj podróży, proszą usilnie cesarskiego swego brata, ażeby się n i e f a t y g o w a ł do Ems.

— W Wiedniu 30 maja odbyła się uroczystość otwarcia żeglugi na nowem korycie Dunaju. Na kilka godzin przed rozpoczęciem, przybyło mnóstwo osób zaproszonych osobnemi pociągami kolei państwa na miejsce uroczystości, gdzie urządzono ozdobny namiot na przyjęcie cesarza, w którym oczekiwali na przyjęcie cesarza arcyksiążęta, wszyscy ministrowie, większa część członków ciała dyplomatycznego i różne znakomitości. Uroczyście ozdobione parowce na Dunaju, napełniły się tymczasem gośćmi. Cesarz zjawił się o oznaczonéj godzinie, przywitany hymnem ludowym i radośnemi okrzykami, wszedł do namiotu, gdzie go minister Lasser przywitał przemową, w któréj wskazał na początek zrobiony przez cesarza 14 maja 1870 pierwszem uderzeniem rydla i upraszał cesarza, ażeby inaugurował pierwszą żeglugą nowe łoże Dunaju, skończone po pięcioletniéj pracy.

Minister Lasser uwydatnił w przemowie tę okoliczność, że twórcze słowo cesarza „niech się stanie" wywarło czarodziejski skutek na ofiarność interesowanych, i zagrzewało wszystkich do spółdziałania powołanych. Daléj minister wspomniał o teraźniejszéj ochronie Wiednia przeciw częstym wylewom, trwałem zapewnieniu komunikacyi przez wybudowanie 5 kolosalnych mostów między północną i południową częścią monarchii dawniéj lodami przerywanéj; zbliżeniu drogi wodnéj do miasta i połączeniu jéj z głównemi dworcami kolei europejskich; na końcu wspomniał o mieście mającem się zbudować nad brzegami nowego łoża. Minister Lasser wskazuje daléj, że tak wielkie dzieło, które będzie najznakomitszym pomnikiem panowania cesarza, mogło być zaczętem i skończonem tylko pod ochroną cesarza; prosi potem cesarza, aby raczył przyjąć podziękowanie państwa, kraju i stolicy i zakończył mowę trzykrotnym okrzykiem na cześć cesarza, któremu wszyscy obecni zawtórowali z zapałem. Cesarz odpowiedział, że się prawdziwie cieszy tem dziełem w tak krótkim czasie skończonem, które on inaugurował pierwszem uderzeniem rydla. Spodziewa się od państwa, od Niższéj Austryi i od Wiednia, że poniesione ofiary zostaną osiągniętemi korzyściami hojnie wynagrodzone. — Zbliżenie wielkiej drogi wodnéj do głównego miasta podało warunki rozwoju handlu i obrotu, do których wzmacniania, rozszerzenia i rozkwitu, cesarz przywiązuje wielką wagę. Potem wszedł cesarz na pokład uroczyście ozdobionego parowca „Ariadne," wraz z całem zgromadzeniem, i popłynął w towarzystwie wielu parowców, napełnionych zaproszonemi gośćmi w górę rzeki uregulowanem łożem do Nussdorf. Podróż trwała $1\frac{1}{2}$ godziny, podczas któréj witała cesarza na brzegach zebrana ludność radosnemi okrzykami.

W Nussdorf wylądował cesarz i odjechał do Schönbrunn.

Belgia. W St. Nikolas przy procesyi przyszło między wieśniakami i mieszczanami brukselskimi, którzy tamdotąd wycieczkę zrobili, do kłótni, w skutek czego wiele osób aresztowano.

Dziennik „Etoile Belge" zwracając uwagę na panujące w całym kraju ruchy agitatorów, poleca gorąco, ażeby biskupi użyli swego wpływu na niższe duchowieństwo, w celu namawiania do pokoju i zgody. Zarazem wzywa rzeczony dziennik katolickich ministrów, aby ci wpływali także w tym względzie na biskupów.

Anglia. Dnia 29 maja wyruszyła z Portsmouts wśród wielkich uroczystości nowa wyprawa angielska podbiegunowa pod dowództwem kapitana Nares. Do wyprawy téj należą dwa statki: „Alert" i „Discovery".

— Kapitan Boyton, który, jak donosiliśmy, przed kilku tygodniami przepłynął za pomocą wynalezionego przez siebie przyrządu do pływania kanał kaletański, położony między Francyą a Anglią, w piątek 27 zm. nową przedsięwziął podróż i po raz drugi tenże kanał przepłynął. Żegluga trwała 24 godzin; przerywały ją częste wypoczynki, zażywane na pełnem morzu. Żeglarz w ubraniu swoim może dowolnie leżeć, stać, lub siedzieć na powierzchni wody. Zbliżanie się lądu oznajmiały Anglikom gołębie wypuszczone ze stameru „Ernest", który towarzyszył Boytonowi w drodze. Żeglarz przybył do Dower w sobotę nad ranem.

Ameryka. Orkan zatopił w Valparaiso cztery okręta, utonęło 50 osób.

Z naszych stron.

* **Poznań,** 7 czerwca. Wczorajsza majówka Młodych kupców udała się bardzo dobrze. Przy sprzyjającéj pogodzie bawiono się ochoczo do późnego wieczora.

* **Wyścigi konne,** które oficerowie tutejszéj załogi co rocznie na wiosnę odprawiają, odbyły się na dawniejszym placu wystawy w sobotę po południu.

* **Rozkaz wyjazdu** od władzy otrzymali w Żabikowie w szkole rólniczéj wszyscy nauczyciele i uczniowie nie będący poddanymi pruskimi. Powodem ma być podejrzenie o „ultramontańskie knowania." Nie przypuszczamy, aby rozkaz ten był nieodwołalnym gdyż podejrzenie musi się okazać płonnem.

* **Przejechano** w środę na ulicy Młyńskiéj małe dziecko, które na miejscu ducha wyzionęło. Przejechał je podobno pocztylion.

* **Aresztowano** w czwartek przy procesyi na Miasteczku kobietę, która nad małem dzieckiem w okropny sposób się znęcała, rzucając je o ziemię i zatykając mu usta ręką. Dziecko kobiecie téj odebrano i umieszczono gdzieindziéj.

* **Koléj poznańsko-kluczborska** ma być otworzoną 15 września i w tym celu potrzebne dla téj kolei budowle z wielkim obecnie wznoszą pospiechem. Most na Warcie pod Dębiną już prawie ukończony; budowlą

---

obwinionemu domu K. nie można między niemi nie przyznać związku.

W dniu 16 listopada O. był cztery razy w numerze K., rano podczas śniadania, w południe gdy nikogo nie było, wziął klucz od szwajcara i zabawiwszy chwilę, wyszedł, następnie o godzinie 4 i wreszcie wieczorem już po nastąpionéj śmierci.

K., który na kilka dni przed śmiercią przybył do Warszawy, z przepisu dr. Pogorzelskiego, zażywał w wodzie proszki chininy, a według zeznania żony i córki o godzinie 2 w niedzielę 16 listopada zażył proszek ostatni — o 7 nie żył.

Po śmierci K. Władysław O. zajmował się trochę pogrzebem, ale szczególniéj starał się o wyjednanie od doktorów pozwolenia na pochowanie zwłok bez sekcyi i w tym celu ofiarował dr. Pogorzelskiemu dość znaczne honorarium. Wreszcie w kilka tygodni zawezwany przez wdowę do prowadzenia jéj interesów, zamieszkał pod jednym z nią dachem i był tam panem a o ile przedtem doświadczył braku gotówki, o tyle teraz miał jéj pod dostatkiem i wydawał nadmiernie.

W obec takiego stanu śledztwa trudne było zadanie obrońcy obwinionego. Mecenas Radgowski, uznany zresztą jako znakomity obrońca kryminalny, podjął się tego zadania a opierając obronę na zasadach nauki medycyny i prawa, wyczerpał wszelkie środki, mogące wykazać niewinność obwinionego. Powołując się na powagi naukowe lekarskie jak Niemajer, Bilrot, którzy utrzymują, że tężec nie ma anatomicznéj podstawy, wykazywał niedokładność opinii Urzędu Lekarskiego i niestanowczość decyzyi Rady lekarskiéj.

Głównym jednak punktem obrony był brak ustanowionéj istoty uczynku. Obrońca uważał, że skoro kilkakrotne chemiczne analizy trucizny w organiźmie denata nie wykryły, to otrucia nie było. Mniemanie to stwierdził opinią znanego chemika p. Milicera, który wyraził zdanie, że strychnina elimitować się nie może i daje się wykryć nawet po pewnym czasie w nader drobnéj bo $^1/_{125}$ części dozy śmiertelnéj. Dalej obrońca postawił pytania: co jest podstawą dochodzenia w téj sprawie i jakie znaczenie téj podstawy w obec prawa? Prawo, według obrońcy, przez istotę uczynku rozumie okoliczności, które z pewnością lub nader podobnie do prawdy dowodzą, że się stalo bezprawie. Taką okolicznością zdaniem obrońcy jest tu trucizna, któréj nie wykryto — nie było więc otrucia. Wreszcie zbijał poszlaki ciążące na obwinionym a nie widząc ni przyczyny ni celu zarzuconego mu czynu, wnosił o uwolnienie go dla niebytu przystępstwa.

Równie trudne jak obrońcy było zadanie prokuratora. Zebrać w jedną całość wszelkie na pozór drobne dowody i okoliczności, należycie je ocenić i przedstawić sądowi sprawę z punktu zapatrywania się oskarzyciela, to także trud nielada.

Przedewszystkiem powołując się na tychże autorów lekarzy, wykazał, że symptomata tężca, jakiemu uległ K. były właśnie znamionujące śmierć przez otrucie strychiną, — różne zaś od symptomatów tężca z innych przyczyn. Uważał, że Departament Medycyny, nie znalazłszy trucizny, nie mógł innéj opinii wydać, opinie te jednak przekonywują, że niewykrycie trucizny nie dowodzi jeszcze, żeby K. nie był otruty. Opierając się na tem, stwierdził, że trucizna do organizmu wprowadzoną została a ztąd uważał istotę uczynku za ustanowioną, gdyż pomimo nieznalezienia narzędzia zbrodni, strychniny, wykryto jednak jéj skutki, jej znamiona. Zebranemi dowodami zastąpiono zmysłowe przeświadczenie. Zdaniem prokuratora tylko Władysław O. mógł się otrucia K. dopuścić. Zestawiając wszystkie wyżéj w śledztwie przytoczone poszlaki, doszedł do przekonania, że w planach i zamiarach obwinionego leżał zamiar ożenienia się z wdową K. i zawładnięcia majątkiem, który mu się dość znacznym wydawał. Według prokuratora tylko Władysław O. miał interes otrucia i śmierci Heliodora K., miał do tego sposoby i środki. Dostawszy się w dniu śmierci do mieszkania K., do proszku chininy dosypał nieznaczną ilość strychniny a podobieństwo koloru i smaku tych dwóch preparatów nie mogło zwrócić niczyjéj uwagi. Wreszcie uważał, że śledztwo dostarczyło dosyć materyału, a przyznanie O. zastąpione zostało samą logiką faktów i okolicznościami dowodzącemi otrucia spełnionego na osobie Heliodora K.

Dla tego wnosił, ażeby sąd Władysława O. za otrucie na zesłanie do robót ciężkich w kopalniach przez „lat dwadzieścia" z następnem osiedleniem w Syberyi na zawsze skazał.

Sąd przychylając się do tego żądania Władysława O. za otrucie na ciężkie roboty w kopalniach przez lat 16, z następnem osiedleniem w Syberyi i pozbawienie szlachectwa skazał.

(„Kur. Warsz.")

tymczasowego dworca dla tejże kolei także już rozpoczęto.

* **Za obrazę Kubeczaka** stawał 28 z. m. przed sądem śremskim ks. proboszcz Zmura z Gogolewa. Oskarzony miał się wyrazić w pewnem kazaniu, że są na świecie księża „tak czarni jak sadze", i w końcu przytomnych miał napominać, ażeby do kościoła do Księża nie chodzili, bo na kościele tym ciężą klątwa. Ksiądz Zmura bronił się sam i przystawił świadka, który zeznał pod przysięgą, że rzeczy się tak nie miały jak oskarzenie utrzymuje. Prokurator wniósł o 100 tal. resp. miesiąc więzienia. Sąd po dłuższej naradzie postanowił proces odroczyć i na nowy termin zawezwać jako świadka Kubeczaka

* **Ks. dziekan Tafelski**, który po wypuszczeniu z więzienia udał się dla poratowania zdrowia do wód, tknięty został w drodze paraliżem, w skutek czego przywieźć go musiano do Leszna.

* **Ks. Powałowskiego,** wikaryusza z Łopienna w środę z więzienia trzemeszeńskiego wypuszczono na wolność.

* **Z Kępna** piszą do „Kuryera": „Na dniu dzisiejszym odwiedził tutejszy p. burmistrz miejscowego ks. proboszcza Iwaszkiewicza po raz trzeci, aby go fantować za nałożoną karę dla niekorespondowania z p. Massenbachem. Pierwsze obie odwiedziny skończyły się na tem, że p. burmistrz obłożył aresztem dzierzawę probostwa, nie znalazłszy „einen pfändungswerthen Objekt" w pomieszkaniu. Trzecie przeto odwiedzenie i poszukiwanie było szczelniejsze — nawet najszczelniejsze, bo p. burmistrz wyciągnął z kieszeni ks. proboszcza złoty zegarek wraz ze złotym łańcuszkiem, zabierając je z sobą. Macał dalej po kieszeniach, by się przekonać o stanie brzęczącéj monety, ale niestety takowéj niebyło. Baczność więc! bo i zegarki i pieniądze w kieszeni nie są bezpieczne przed zaborem! Zabrano daléj dwie skrzynki z pieniędzmi kościelnemi z przyrzeczeniem, że zwrócone zostaną po przekonaniu się, czy tam proboszcz swoich własnych nie przechował pieniędzy. Na licytacyą zabrano jeszcze biurko, dwa surduty i dywan kościelny, który się obecnie w pomieszkaniu ks. proboszcza znajdował. Po zabrane rzeczy przyjechało dwóch żydów, skrzętnie bardzo i ochoczo, bo sami ciągnęli wózek, by powieźć rzeczy do bezpiecznego miejsca. Podczas fantowania stało dwóch żandarmów przy pomieszkaniu proboszcza, a wielu innych zebranych w tym dniu w tutejszem mieście z całego powiatu oczekując, czy ich pomoc nie będzie czasem potrzebną."

* **W Gołańczy** życzą sobie osiedlenia się lekarza. Dawniejszy lekarz, jak magistrat tamtejszy ogłasza, miał mieć rocznego dochodu 3300 do 5200 marek.

* **Grad.** W okolicy Mogilna spadł 30 z. m. wielki grad i zbił dużo żyta na probostwie mogilnickiem, kilku gospodarzom z Wiecanowa i właścicielowi folwarku z Mogilna p. Jankowskiemu.

* **W Jaraczewie** w nocy 25 na 26 z. m. posąg św. Jana Nepomucena, stojący od niepamiętnych czasów przy tamtejszym kościele, zrzucono w rów, tak że mocno został uszkodzony.

Tejże saméj nocy i zdaje się te same ręce zbrodnicze przy poblizkiéj wsi Lobczu, stojącą na polu figurę św. Wawrzyńca wyrwały z murowanego postumentu i rzuciły w staw, ale że figura ta była z drzewa, pływała po wodzie, wyjęto ją więc z wody i wstawiono w dawne miejsce.

* **W Toruniu** w skutek wieści o porywaniu dzieci przyszło przed kilku dniami do zaburzenia. Do szkoły tamtejszéj na Bydgoskim Przedmieściu wtargnęła wielka gromada kobiet i odebrała dzieci nauczycielom, którzy podług ich zdania, mieli je odprowadzić do obcych krajów. Ażeby kobiety rozpędzić, musiano zawezwać pomocy policyi. To samo powtórzyło się także w dwóch szkołach na Nowem Mieście.

* **W Swieciu**, w Prusach Zachodnich, jest opróżnioną posada nauczyciela katolickiego z pensyą 750 marek, włącznie z wynagrodzeniem za mieszkanie i opał. Kandydaci z dołączeniem świadectw mają zgłosić się aż 15 bm. do tamtejszego magistratu.

* **Ojcobójstwo.** W Bytomiu 29 z. m. wieczorem górnik Lesz, przybywszy z kopalni miechowickiéj do domu, nie zastał 22 letniego swego syna, który w téj saméj kopalni pracował. Spodziewając się na pewno, że syn jest w karczmie, poszedł Lesz tamdotąd, a znalazłszy go, zaprowadził do domu, gdzie na podwórzu kilka razy kijem go uderzył Chłopak o to rozgniewany, wyciągnął nóż i wepchnął ojcu cały w piersi, tak że tenże w ten moment wznak runął na ziemię. Syna, który uciekł, udało się w nocy schwytać. Przybyły lekarz zawiązał ranę, ale oświadczył, że niema nadziei utrzymania chorego przy życiu.

* **Egzekucya wyroku śmierci.** We Lwowie wykonano 2 bm. wyrok śmierci przez powieszenie, na Jakubie Hupale za brodnią skrytobójczego morderstwa.

* **Za śp. Karola Ruprechta**, zmarłego w Monachium 31 marca rb., którego życie było jednem pasmem nieustannéj pracy narodowéj, żarliwego poświęcenia i głębokich cierpień, odbyło się w zeszłą sobotę w kościele św. Ruprechta w Wiedniu nabożeństwo żałobne. Jak słyszymy, na pomnik i stypendyum imienia śp. Ruprechta przy szkole polskiéj w Paryżu zbierają datki.

* **Zjazd polskich lekarzy i przyrodników** odbyć się ma we Lwowie w dniach 20 do 24 lipca br.

Zawiadomienie!

Niebawem opuści prasę osobna odbitka rozprawy

„O wekslach"

drukowanéj roku przeszłego we „Wiarusie", na co zwracamy uwagę interesentów z tem nadmienieniem, że do rozprawy téj dołączone będzie **prawo wekslowe** i różne formularze. (58)

Drukarnia J. I. Kraszewskiego
(Dr. W. Łebiński.)

Jezuicka ulica Nr. 1.

Skład skór

Wszelkie gatunki skór krajowych i zagranicznych na

obuwie, uprząż etc.

PASY MASZYNOWE,

Skóry na pasy do Pomp etc.

Towary gumowe. (284)

ORŁOWSKI & CO.

POZNAN.

Jezuicka ulica Nr. 1.

BAJKI I PRZYPOWIEŚCI

Ignacego Krasickiego

które drukowaliśmy w dodatku „Wiarusa", teraz wyszły w **osobnéj odbitce.** Obejmują one przeszło 5 arkuszy druku i odstępujemy je **czytelnikom naszym franco** za

5 sgr.

Dla pp. **księgarzy ze znacznym rabatem.**

(224) *Ekspedycya „WIARUSA".*

Licytacya publiczna na

sad i drogę owocową

odbędzie się dnia **10 czerwca rb.** rano o godz. 10 w **Rybnie** pod Kiszkowem. Dzierzawa z góry zapłaconą być winna. (57)

Zabłocki.

Stare

Dzieła polskie

lub odnoszące się do (48)

Rzeczy polskich

kupuje po najwyższych cenach

Antykwarnia E. Calliera

w Poznaniu.

Przechadzka do Dębiny

połączona z grą fantową

(na cel dobroczynny)

Towarz. Drukarzy Pol.

odbędzie się

w niedzielę dnia 13 b. m.

Wymarsz z muzyką z Zielonego ogrodu o godz. 1½ z południa. Oliczny udział tak członków jako też i życzliwych Towarzystwu gości, w miejsce listów, uprasza niniejszém

[59] **Zarząd.**

Książki! Książki!!

Za pośrednictwem Ekspedycyi „Wiarusa" nabyć można następujące

Mowy Posłów.

1. **Sprawa Polska w parlamencie niemieckim 1875.** (Mowa Taczanowskiego, 3 mowy dr. Wł. Niegolewskiego i mowy wszystkie ich przeciwników z posiedzenia dnia 20 stycznia rb Wydanie czwarte
na papierze zwyczajnym . . 2 sgr.
„ „ lepszym . . . 4 sgr.
2. **Die Polen im deutschen Parlament 1875.** Antrag des Abgeordneten v. Taczanowski und Genossen, sowie Verhandlungen der Reichstagsitzung vom 20 Januar 1875 nach amtlichen stenographischen Berichten.
Bez okładki . . 2 sgr.
Z okładką . . 4 sgr.

Porto wynosi pod przepaską od 1 egzpl. 3 fen., od 2—8 egz. 1 sgr., od 8—16 egz. 2 sgr., od 16—30 egzemplarzy 3 sgr. Co nadto, lepiéj przesełać w paczce. Kto nie nadeśle pieniędzy na opłatę, otrzymuje broszury w paczce na koszt.

3 **Mowa ks. dra Jażdżewskiego** powiedziana dnia 17 lutego rb. w sejmie pruskim.
Egzemplarz . 1 sgr
Za 12 egzempl. 10 sgr.

Dla cierpiących na kaszel i katar!!

Pastylki piersiowe pudełko po 1½ złotego. **Carboljod,** lekarstwo płynne, po użyciu którego katar w ciąpu jednéj doby ustępuje, **flakonik** po **7½ sbr.** poleca apteka **L. Radomskiego** w **Zbąszyniu.**

Neubrück Prusy Zachodnie Carboljod na katar jest wyśmienity, proszę o trzy flakoniki — bo u nas prawie każdy trochę zarwał. L. M.

Za pośrednictwem Ekspedycyi WIARUSA nabyć można następujące dziełka franco:

O Podstawach Przemysłu Nap dr. W. Łebiński — Cena **4 sgr.**

O Hipotekach naważniejsze wiadomości zebrał E. Karfliński. — Cena **3 sgr. 4 fen.**

Kamieniarz albo Piosnka Swatem, kom ludowa ze śpiewami. — Cena **7½ sgr**

Rufina Piotrowskiego **Pamiętniki z pobytu na Syberyi.** Cena **1 tal.**

Wieczory pod Lipą z Obrazkami Cena **15 sgr.**

Submisye urzędowe.

Termin. Miesiąc.	Dz.	Przedmiot.	Urząd.	Biuro.
Czerwiec.	8	Pokrycie łupkiem ewangielickiego kościoła w Odalanowie.	Pastor Harhausen.	W Odalanowie
„	12	Reparacya szkoły w Lochowie.	Komisarz obw.	W Bydgoszczy.
„	11	Dostawa 200,000 cegły i 36,000 dachówki do budowli VII inspekcyi w Bydgoszczy.	Król. inspekcya VII.	W Bydgoszczy.
„	21	Roboty mularskie wraz z dostawą materyałów do budowli gimnazyum w Wągrówcu.	Budowniczy Reitsch.	W Wągrówcu.
„	10	Wzniesienie muru masywnego w miejsce płotu z desek przy lazarecie w Bydgoszczy.	Król. lazaret garnizonowy.	W Bydgoszczy.

Ceny targowe.

Płody surowe.	Poznań Kilo.	Poznań marki	Poznań fenygi	Bydgoszcz Kilo.	Bydgoszcz marek.	Wrocław. za 100 kilogr. marek.	Berlin Kilo.	Berlin marek:	Gdańsk za 1000 kilo marek.
Pszenica	50	9	60	za 1000	159-180	19 —	za 1000	165—200	190
Żyto	50	7	90		137-150	15—60		153—160	150
Jęczmień	50	7	40		150-148	14—20		150—159	— —
Owies	50	8	40		160-170	16—10		162—185	— —
Groch wrący	45	—	—		— —	20—50		195—236	— —
Rzepik	50	—	—		228-234	26		— —	— —
Kartofle	50	2	25		— —	— —		— —	— —

Okowita. Kwiecień. Po 100 litrów bez beczki: Poznań 52 20 Wrocław 50,50 Bydgoszcz 50.75 Berlin 52.7

Mąka w Berlinie: Pszenna nr. 0 25.50—24.50 mk., nr. 0 i 1, 24.00—23.50 Rżana 0 22.25—21.25 nr. 0 i 1, 20.50 18.50. mrk.

Olej lniany w Berlinie 60

Wełna w Głogowie 2—3 tal. droższa niż zeszłego roku.

Poznańskie listy zast. 94.50
Poznańskie listy rentowe 96.50
Dyskonto bankowe 4%
Ruble 281.75

Kilo czyli kilogram znaczy dawne dwa funty

Nakładem i drukiem J. I. Kraszewskiego (Dr. W. Łebiński) w Poznaniu.